OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 | CHOJNICE | Nr. 10

Popielec.

Przyobleczony we fiolet pokuty,
Dzisiaj nam oto zawitał o świcie,
I przypomina surowy i luty,
Że karnawałem nie jest całe życie.

W twardej pokory uzbrojony pancerz,
Niemało w świecie wywołał popłochu,
Ucząc, że nawet najświetniejszy tancerz,
Choć z prochu powstał, nie wynajdzie prochu.

Janek.

Ewangelja.

W on czas: wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego, i wprowadził je na górę wysoką osobno: i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce: a szaty Jego stały się białe jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eljasz z nim rozmawiający. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być: jeśli chcesz uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił: oto obłok jasny okrył je. A oto głos z obłoku mówiący; ten jest mój syn miły, w którymem sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoją i bali się bardzo. I przystąpił Jezus, i dotknął sie ich, i rzekł im: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jedno samego Jezusa. A gdy zstępowali [z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia: aż syn człowieczy zmartwychwstanie.

Nauka.

Gdy Piotr św. na zapytanie Pana i Mistrza swojego: czem ludzie Go być mienią?, wyznał Bóstwo Chrystusa Pana, mówiąc: Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego. Pochwalił go Pan, iż się on tego nie nauczył od ludzi, ani z mądrości ludzkiej, ani z pism Mojżesza i Proroków, bo tych jako prosty rybak, albo nie czytał, albo nie zrozumiał, ale ma tę naukę od Ojca Niebieskiego.

Ta wiara Piotra była bardzo dziwna i trudna, a tem trudniejsza, że Syn Boży równy Bogu Ojcu na wzgardę, pośmiewisko i srogą mękę a śmierć okrutną miał być wydany.

Otóż na potwierdzenie tak trudnej wiary, Zbawiciel obiecał niektórym uczniom i Piotrowi okazać Królestwo swoje, gdzie od tegoż Ojca Niebieskiego mieli oni wyraźnie usłyszeć, iż rzeczywiście Chrystus jest Synem Bożym.

Dotrzymując więc owej obietnicy, Chrystus Pan po sześciu dniach wziął z sobą Piotra, Jakóba i Jana i zawiódłszy ich na górę wysoką, przemienił się przed nimi.

Wybrał tylko trzech apostołów, bo oni byli naj przedniejsi. Piotr, jako głowa i książę innych, św. Jan jako przedniejszy ewangelista i opiekun Matki Zbawiciela i Jakób św. pierwszy z apostołów męczennik za naukę Jego.

Tych więc uczynił świadkami osobliwych spraw swoich, jako to: Przemienienia się na górze Taboi, wskrzeszenia córki Jaira przełożonego bóżnicy i swej modlitwy w Ogrójcu.

Dlatego jeszcze wziął Chrystus Pan na górę tych trzech apostołów, aby pokazał, że dla dostąpienia chwały niebieskiej, trzech cnót najbardziej potrzeba, to jest wiary, nadziei i miłości. Wiara oznaczała się przez Piotra św., do niego bowiem Zbawiciel powiedział: Ja prosiłem za ciebie, aby nie ustawała wiara twoja; miłość—przez Jana św., którego wielce Pan Jezus miłował, a nadzieja — przez Jakóba, który w Jeruralem oczekując korony męczeńskiej za swe prace, mawiał z Dawidem: Błogosławiony mąż, którego nadzieją jest imię Pańskie.

Naostatek i dlatego tym trzem Chrystus Pan okazał chwałę swoją, bo ci tylko trzej upominali się od niego nagrody, gdy szli doń na służbę. Piotr św. najprzód się upominał mówiąc: Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż nam będzie za to? święci Jakób z Janem bratem swoim, przyszedłszy do Chrystusa Pana, mówili: Panie, daj nam, aby jeden z nas siedział po prawicy, a drugi po lewicy w chwale Twojej.

Otóż Zbawiciel, aby ich zapewnić, że ma czem płacić, że jest Panem nieba i ziemi, okazał im swą chwałę.

I wprowadził je na górę wysoką... Jaka to była góra, Ewangelia św. nie powiada, wszakże powszechne jest mniemanie, że to była góra Tabor, która leży w środku Galilei o dwie mile od Nazareth odległa. Z tej góry piękny roztacza się widok na około. Przylegają bowiem do niej żyzne winnice, drzewa oliwne i owocowe. Najodpowiedniejsze więc było to miejsce do modlitwy i do pokazania tak wielkiej tajemnicy. Tę górę Piotr apostoł nazywa świętą, tam albowiem zabłysło owe światło, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, jak mówi Jan św. O błogosławiona, o święta, o niebieska góro! Na tobie podobało się Panu Bogu okazać przedsmak szczęśliwości wiecznej.

I wprowadził je na górę wysoką osobno. Wszystkie najprzedniejsze akty zbawienia naszego pospolicie na górach się spełniały. Najprzód bowiem arka Noego po potopie na górach Armeńskich stanęła. Abraham syna swego Izaaka na górze Bogu ofiarował. Na górze Horeb pierwszy raz Pan Bóg Mojżeszowi się okazał. Na górze Synai podał mu przykazania swe na dwu tablicach. Potem i Chrystus Pan, gdy

miał opowiadać Ewangelję swoją, najpierw na górze odprawił czarta, który Go kusił po poście czterdziestodniowym. Na górze też Zbawiciel modlił się często do Ojca swojego. Na górze Kalwarji był ukrzyżowany między dwoma łotry. Z góry Oliwnej wstąpił do nieba. Na górze wypowiedział owe rzewne kazanie o błogosławieństwach i dawał ludowi nauki rozmaite dla każdego stanu. I dzisiaj też, gdy miał przemienić się w obec swoich uczni, zaprowadził ich na górę wysoką. A i oto nie bez myśli się stało, bo Zbawiciel chciał tem nam pokazać, że do chwały przyszłego żywota z trudnością i pracą w górę dobywać się należy; że kto chce osiągnąć Królestwo Niebieskie, musi z wysiłkiem na ową wysoką i stromą górę trudów i utrapień wstępować...

Tak najmilsi Chrześcianie, wiele wycierpieć trzeba, kto chce Królestwo Niebieskie oglądać... Trzeba długo i ciężko pracować, kto pragnie dostąpić szczęśliwej wieczności...

Dopiero po wielkich fatygach i długiem wytrwaniu w świątobliwości życia, można się spodziewać, że Ten, który umarł za nas na górze Kalwarji, wprowadził nas z wielkiego miłosierdzia swego na ową Górę świętą i da nam w zupełności swą chwałę, której tu cząsteczkę okazać raczył. Amen.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Widziałam, rzekła, że potrzebujesz pomocy; pomyślałam więc, że trzeba iść i przyprowadzić cię.

— Słyszałam nieraz, że niewidomi są nieużyteczni, co jest rzeczą bardzo naturalną, lecz ty Cecyljo jesteś wyjątkiem.

— O nie, tylko to jest mój sposób dogadzania sobie, korzystam bowiem z twoich oczów i sprawiam sobie przyjemność służyć ci za podporę. „Byłem okiem ciemnych, to jesteś ty, — a nogą kulawych, to ja". Dochodziła do drzwi, gdy te słowa mówiła.

— Czy uważasz, Fulwjuszu, — rzekł Korwin — że ci ludzie różnią się zupełnie od żebraków innych, są weseli, a żaden przechodząc nie prosił mnie o jałmużnę.

— Dziwne to doprawdy, pragnąłbym zgłębić tę tajemnicę. Możeby się tu co dobrego dla nas nawinęło. Wszak stary Patrycjusz bardzo bogaty?

— Niezmiernie.

— Jakby się tam dostać?

— Wiem! zdejmę obuwie, skurczę nogę, jak kulawy i wmieszam się w pierwszą gromadę dziadów, jaka nadzieja i śmiało wejdę, zachowując się jak oni.

— To się nie łatwo uda, bo kto wie, czy każdy z nich nie jest znany w tym domu.

— Pewny jestem, że nie, bo wielu z nich pytało się, czy to jest dom Agnieszki.

— Czyj? zapytał Fulwjusz zdziwiony.

— Czemuż tak patrzysz, rzekł Korwinus. To dom jej rodziców; lecz ona więcej znana, aniżeli rodzice, jako młoda posażna prawie tak bogata, jak krewni jej Fabiola.

Domysł zbyt przenikliwy i ważny, aby się mógł zwierzyć przed podłym towarzyszem, zabłysnął mu przed oczyma; po chwili więc milczenia rzekł do Korwina:

— Jeżeliś pewny, że ci ludzie nie są wszyscy znani w domu, próbuj plan swój wykonać. Znam panią domu skądinąd i odważe się wejść przedniemi drzwiami. A tak na dwa sposoby może nam się udać.

— Czy wiesz, co ja myślę Fulwjuszu?

— Coś bardzo mądrego bezwątpienia.

— Myślę, że gdy ty i ja usiłowania nasze jednej poświęcimy sprawie, zawsze możemy mieć podwójną nadzieję powodzenia.

— Jakto?

— Jak wilk i lis, gdy razem owcom wojnę wydadzą.

Fulwjusz przeszyły towarzysza pogardliwym okiem, na co Korwin odpowiedział szkaradnem spojrzeniem i rozeszli się każdy na swoje stanowiska.

Rozdział XI.

Dom rodziców Agnieszki.

Nie pragnąc wejść w dom Agnieszki ani z wilkiem ani z lisem, spróbujemy jak czyste duchy przenieść się odrazu we wnętrza jej domu. Rodzice Agnieszki z dawnego i szlachetnego pochodzili rodu, i nawrócenie ich nie było świeże, gdyż od kilku pokoleń wiara wyznawana była w ich domu.

Wszystkie zaszczyty i nadzieje tej rodziny spoczywały teraz na ostatnim i jedynym potomku tego starożytnego rodu, na Agnieszce, znanej czytelnikom naszym. Przyszedłszy na świat, gdy rodzice nie śmieli już spodziewać się potomstwa, obdarzona była tak słodkiem usposobieniem, tak pojętnym umysłem, taką prostotę i niewinnością serca, że od kolebki stała się przedmiotem miłości, nawet poszanowania całego domu, począwszy od rodziców, aż do ostatniego sługi. I nic nie zdawało się psuć ani nadwerężać niezachwianej cnoty; przeciwnie, przymioty jej rozwijały się w pełnym harmonji postępie, a gdy nam ją niniejsza powieść okazuje w latatach jeszcze tak młodziuchnych łązy się w jej osobie wdzięk z dojrzałą już mądrością. Dzieliła wszystkie cnotliwe zajęcia rodziców, równie światu mało oddana jak oni. Mieszkała z rodzicami w małej cząstce domu, urządzonej ozdobnie, ale bez trzepychu i to pomieszkanie zastosowane było do wszyspkich ich potrzeb. Tam przyjmowali kilku przyjaciół z któremi zoztawili w bliższych stosunkach; a że nie wiele przyjmowali, liczba tych przyjaciół nie była wielka. Fabiola należała do tych rzadkich gości, często też namawiała Agnieszkę, by wstępując w związki małżeńskie, odświeżyła i otworzyła wspaniałe pokoje swego pałacu. Bo, mimo dawnego prawa „o niespadkowości kobiet", Agnieszka odziedziczyła po dalszych krewnych wielkie bogactwa w dodatku do rodzicielskiego majątku. Pokoje na pierwszym piętrze użyte były na szpital dla chorych i dla starców. Tu ślepa dziewczyna miała swój pokoik, chociaż nie chciała przyjmować, jakeśmy to widzieli, przeznaczonego sobie pożywienie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ci, którzy śmierć męczeńską ponoszą za Wiarę i Chrystusa.

Dawno już nie widziałem takiej zgrozy, na sali takiego współczucia, tak wyrazistego protestu na prześladowania krwawe katolików, jak po odczycie redaktora „Katholische Volkspost" Ferdynanda Szmahela, który wobec tysiącznej pubiczności w jednej z największych sal „Sofiensäle" w Wiedniu przedstawił męczeństwo księży, umierających z spokojem za wiarę.

Wspomniany dziennikarz, przybył z Meksyku, gdzie bawił dłuższy czas, był świadkiem wielu okrd-

nych zbrodni i aktów gwałtu, dokonywanych na niewinnych ludziach, dlatego tylko, że wierni pozostali Wierze i Kościołowi. Przesuwały się przed nami groźne obrazy, straszne sceny, przypominające prześladowania pierwszych chrześcijan za czasów rzymskich, — groza zawisła nad nami, że te wszystkie niesłychane zbrodnie uchodzą bezkarnie i że to wszystko możliwe jest w dzisiejszem stuleciu.

Z tych wielu krwawych faktów, opowiedzianych przez naocznego świadka, wybieram te, które utkwiły mi swym tragizmem w pamięci i które zdołałem w wzruszeniu zanotować.

W Huajnapan, aresztowano biskupa Leona Altamirano i sprowadzono go skutego w kajdanach do Meksyku. Cały naród opłakiwał go jak ojca. Potajemnie urządzano nabożeństwa błagalne za biskupa. Pewna nauczycielka, Juljana Olazar kupiła kilkadziesiąt krzyżyków, by rozdać je swoim uczeniom w dniu nabożeństwa.

Każde dziecko otrzymało nazajutrz mały krzyżyk. Każdemu dziecku z osobna powiesiła krzyżyk na szyi i w te odezwała się słowa:

— Nigdy nie rozstawiajcie się z tym talizmanem moje kochane dzieci.

A potem z tajemnie zwiniętego czarnego sukna, wyjęła krucyfiks, powiesiła go na ścianie i rzekła:

— Teraz pomódlmy się do Pana naszego. Módlmy się za naszego biskupa, aby uwolnił się z rąk oprawców.

Rozległa się modlitwa, zmieszana z szlochaniem dziecięcych piersi, gdy nagle rozległ się przeraźliwy krzyk — kolby żołnierskie uderzyły z całą siłą w drzwi, a następnie drzwi wywalono.

Dzieci zbladły ze strachu, nie wiedząc dokąd uciec — tulą się wszystkie przelęknione do nauczycielki swojej, szlochając rzewnie.

Dwunastu żołnierzy z oficerem na czele wpada do sali szkolnej. Kolbami oddzielają nauczycielkę od niewinnych maleństw, tulących się do niej, jak do matuli, a następnie z wściekłością rzucają się na dzieci, zrywają im krzyżyki i w bestjalskiej nienawiści rzucają na ziemię — oficer zrywa krucyfiks ze ściany i rzuca go brutalnie między inne krzyżyki.

Oficer każe dzieciom tańczyć na krzyżach, deptać je.

Dzieci wzbraniają się. Wtedy żołnierze chcą rzucić się na krzyże, by je deptać.

Ale w tej chwili wyrywa się nauczycielka z rąk oprawców, rzuca się na ziemię, rękoma rozpaczliwie broniąc świętych relikwji przed zbeszczeszczeniem i woła: — Depczcie mnie, katujcie mnie, ale nigdy nie próbujcie hańbić mego Pana i Króla na Krzyżu...

W tej chwili oficer kieruje lufę rewolweru w jej skroń — pada strzał — w kilka chwil później leży nieżywa Juliana Olazar, w swej męczeńskiej krwi. Trupie ręce jeszcze kurczowo zaciskają krzyżyk...

* * *

W Ja-Lisisio, oddział Calesa schwytał 18-letniego chłopca. Oficer oświadcza mu:

— Teraz pójdziesz z żołnierzami po mieście i będziesz wołał: „Precz z Chrystusem".

Z oburzeniem odrzuca chłopak tę propozycję.: nie umiałbym bluźnić przeciw „Panu memu — i nic podobnego nie uczynię. —

— A więc jesteś rewolucjonistą! — woła oficer.

— Nie jestem rewolucjonistą,nigdy nie miałem z rewolucjonistami nic wspólnego, ale jestem katolikiem i nigdy nie wyprę się Chrystusa i za nic w świecie.

Wtedy związali mu ręce, wrzucili na wóz i powlekli go przed dom rodzicielski, bijąc po drodze tak, że całe ciało krwią było zlane.

24

24

24

24

A na progu stanęła matka, a kiedy siepacze sądzili, że pod wpływem matki chłopak przecież ulegnie—usłyszeli słowa matuli skierowane w stronę syna:

— Pamiętaj, że jesteś katolikiem.

A kiedy oficer zwrócił się do chłopca ze słowami:

— Po raz ostatni cię wzywam, wznieś okrzyk na cześć Calesa, a precz z Chrystusem — zawołał głosem donośnym:

— Wielbię i błogosławię Zbawiciela, precz z tymi, co przeciwko kościołowi walczą, co księży naszych w więzieniach katują. Chrystus Pan jest nieśmiertelny! Oficer dał znak.

U stóp matki legło skrwawione ciało chłopczyny.

* * *

Bohaterską śmierć poniósł biskup meksykański Miguel Piro Juarez.

Władze meksykańskie fotografują wszystkie krwawe egzekucje na katolikach, aby odstraszyć wierzących i złamać ich opór.

Wczesnym rankiem 23 listopada ujrzała ludność — przyzwyczajona już do tych groźnych obrazów — jak pod osłoną licznego oddziału wojska i żandarmerji, prowadzono skutego biskupa na miejsce stracenia.

Szef policji Cruz, znany ze swych krwiożerczych występów, zbrodniarz, — mający na sumieniu niejedno niewinne życie — osobiście zjawił się na miejscu kaźni, by pastwić się widokiem stracenia dygnitarza kościelnego.

O godz. 10 przed poł. było wszystko gotowe.

Na ponurem podwórzu więziennem oczekiwali żołnierze swoich ofiar.

Pierwszy wyprowadzony został na miejsce stracenia biskup Pro Juarez.

Szedł spokojny, zrównoważony. W ręku miał krucyfiks, a usta poruszały się w cichej, żarliwej modlitwie. Komenderujący oficer zapytał biskupa, czy ma jeszcze jakieś życzenie. Kapłan odpowiedział:

— Pozwólcie mi się jeszcze pomodlić.

Pozwolono. Ukląknął, jakgdyby przed ołtarzem i kilka chwil modlił się żarliwie.

Po skończonej modlitwie podniósł się, rzucił przyjazny wzrok na żołnierzy, mających wykonać wyrok — i stanął pod słupkiem.

Padła komenda: ksiądz rozwarł swe ramiona w kształt krzyża, w lewem trzymał różaniec.

Oficer dał znak.

Sześć kul śmiertelnych — i męczennik padł nieżywy.

* * *

Wyprowadzono na miejsce stracenia młodego inżyniera. Umierał z zupełnym spokojem... A teraz przypada kolej na Huberta Prio, brata straconego biskupa.

Podprowadzono go pod słupek, tuż obok trupa jego brata.

Delinkwent wyjął medaljonik z kieszeni i ucałował go. Przeżegnał się nad braterskiemi zwłokami, usta szeptały modlitwę...

I znowu rozległy się strzały...

I znowu męczennik za Wiarę Chrystusową, zamknął oczy na wieki...

Trupy odwieziono do szpitala wojskowego celem oddania ich rodzinom. Zjawił się ojciec straconych dwóch braci, 80-cio letni Prio.

Był tylko w towarzystwie córki. Żona w przeddzień wykonania wyroku umarła. Pękło z bólu serce matczyne.

Pochylił się ojciec nad skrwawionemi głowami swych zamordowanych synów i ucałował je.

Zmieszały się czyste łzy ojcowskie z niewinną krwią męczeńskich synów...

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego".
w Chojnicach.